

# Wszystko mi pom

**Z Krystyną Jandą**  
o braku recept na życie,  
odpowiedzialności  
i „pestce” rozmawia  
Barbara Gruszka-Zych.

**BARBARA GRUSZKA-ZYCH: W „Tataraku” pozna-  
jemy Pani zmarłego męża.**

**KRYSZYNA JANDA:** – Nie bardzo chciałabym, aby to był temat naszej rozmowy. Mówię o tym gorzej, niż gram, a ten film dużo mnie kosztował. Nikt nie potrafiłby opowiedzieć tej historii tak jak Andrzej Wajda, a być obok Iwaszkiewicza to wielki honor. Mój mąż był artystą i zostało po nim bardzo dużo, ale nie udzielił wielu wywiadów. Był też wspaniałym człowiekiem i to chciałam ocalić – za wszelką cenę opowiedzieć o nim inaczej. Dodać jeszcze jeden mały kamyczek...

**Kiedy odchodził mój ojciec, myślałam, że nic nie napiszę. Potem stwierdziłam, że trzeba zachować Jego słowa.**

– Często z takich momentów ekstremalnych rodzi się twórczość.

**Miłość to też moment ekstremalny.**

– I wieczny temat twórczości. Śmierć na szczęście rzadziej, choć to temat największy. Śmierć najbliższych... Pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie „Matka odchodzi” Różewicza.

**Co pomaga przetrwać w takiej chwili?**

– Każdemu co innego. To jest jak z zakochaniem, rodzeniem dziecka, wychowywaniem, małżeństwem. Tu nie ma gotowych recept – podręczników, nauczycieli, no, może są leki uspokajające (śmiech). Porady w stylu „jak ocalić związek”, czy „jak dość do siebie po tragedii” to dziecinada. Nie mówię o profesjonalnej pomocy psychologa.

**Można szukać pomocy w sztuce.**

– Jestem pewna, że wszystko, co przeczytałam, zagrałam, każdy obraz, który obejrzałam, utwór, którego wysłuchałam, pomogły mi w życiu.

**Nawet oglądanie kiczowatego obrazu?**

– Tak, bo to wszystko było poznaniem, zerknięciem z czyjąś myślą, osobowością. Po każdym takim spotkaniu jesteśmy wzbogaceni, wiemy więcej. A wtedy każdą sprawę można zobaczyć z wielu stron.

**W „Tataraku” wspomina Pani o fotografiach męża, które po nim zostały...**

– ...zostały tylko dla mnie, dzieci, rodziny. Nikt inny ich nie oglądał.

**Zależy Pani na intymności. Dziś to rzadkość.**

– Rzadkość? To nie do końca prawda. Celebryci budują swoją karierę na sprzedawaniu intymności, ale to chwilowa kreacja. Często są to fakty naprawdę żenujące. Chyba mówimy o czymś innym.

**Za to w sztuce obnaża się prywatność.**

– Podnosi się ją do rangi sztuki. W sztuce liczy się forma. Wajda wiele opowiedział o sobie w filmach, które zrobił, ale niech pani spróbuje znaleźć, gdzie jest on sam. Wszystko jest nim, ale jego samego nie można dotknąć. Na przykład realizując „Katyń”, zdradził nam tylko tyle, że zginął tam jego ojciec.

**Tak jak nie ocenia Pani sztuki, nie wyróżnia Pani żadnej ze swoich ról?**

– Żadna z ról nie jest mi bardziej bliska. Nie można powiedzieć, że bardziej się kocha któreś z dzieci, choć często są „nieudane”. Staram się grać jak najlepiej, a to widzowie wybierają, co ich dotyka. Pół mojego życia artystycznego przebiegło w czasach, w których wybory ról były często sprawą pozaartystyczną. Odmówiłam wielu ról, bo nie mogłabym się pod filmem podpisać. Kino moralnego niepokoju, społeczne, polityczne to nie była tylko twórczość artystyczna. Dziś jest inaczej, aktorzy nie stają przed takimi wyborami. No, może ostatnio, w sprawach politycznych – na przykład rozdziału Kościoła od państwa, ale to nie ma nic wspólnego ze sztuką.

**Na czym dzisiaj zależy młodym?**

– Na tym samym co i nam wtedy, żeby zrobić najważniejszy film. Natomiast dla nas zagranie w filmie na przykład pana Filipskiego czy Poręby jednoznacznie ustawało po jakiejś stronie. Wtedy podejmowaliśmy wybory pozaartystyczne każdego dnia, dziś nie są one tak dramatyczne.

**Na początku zagrała pani Agnieszkę w „Człowieku z marmuru”.**

– Tak, to był mój debiut, ale początek był dużo wcześniej – w moim Liceum Plastycznym w warszawskich Łazienkach. Tam kształtował się mój gust, myślenie, postawa. Niech pani nie zapomina, że zaczynałam w czasach, kiedy hipisi chodzili po ulicach. Mieliśmy na wszyst-

ko radykalne poglądy, bo żyliśmy w szarym, smutnym kraju. I jeśli nie mogliśmy walczyć o wolność, to marzyliśmy, żeby ten kraj zrobić bardziej kolorowym. Chcieliśmy na przykład Pałac Kultury, symbol ucisku, obłożyć mokrą ligniną, żeby wyrosła na nim rzezucha. Chociaż w 1968 r., kiedy byłam w drugiej klasie liceum, wielu moich kolegów wychodziło demonstrować na ulicę, a kilku z nich pojechało do Czechosłowacji przyłączyć się do protestów. Każdy z nas malował, kształtował swój styl, uczył się samodzielnego podejmowania decyzji. Mieliśmy mądrych nauczycieli nastawionych na wyławianie osobowości. Dziś nie tylko odwaga w sprawach artystycznych, ale także lekcje rzeźby, kompozycji, malarstwa przydają mi się, szczególnie kiedy reżyseruję.

**Miała Pani świetnych kolegów.**

– Agnieszka z „Człowieka z marmuru” to właśnie portret zbiorowy moich kolegów z liceum. Tej młodzieży, tego stylu. Wielu z nich zostało wybitnymi artystami. Wczoraj była u mnie Bożena Biskupska – znakomita malarka i rzeźbiarka, która buduje Centrum Kultury na styku Polski, Niemiec i Czech. Piotrek Szulkin robi filmy. Niektórzy są za granicą i mają tam wiele do powiedzenia. To nie wzięło się znikąd.

**A czego nauczyli Panią rodzice?**

– Po pierwszych latach życia u dziadków i bardzo starannym wychowaniu, kiedy na początku nauki trafiłam na stałe do domu rodziców, specjalnie się mną nie zajmowano. Rodzice bardzo ciężko pracowali, uczyli się. Ojciec robił dodatkowe studia. Mogę powiedzieć, że w młodości zostawiono mi wielką wolność. Wychowywałam się z siostrą w wolności i odpowiedzialności, rodzice byli naszymi przyjaciółmi.

**Przyjaciele, którzy pomagają znaleźć siebie, to prawdziwy skarb.**

– Uważam, że to, z kim się pre- staje, jest jedną z najważniejszych życiowych decyzji. Zwykle powie- la się styl otoczenia. Nie mówię już o partnerach życiowych.

**Potem trzeba ponosić za to odpowiedzialność. Często zwraca Pani na to uwagę.**

– W „Shirley Valentine”, sztuce, którą gram od 21 lat, mówię: „Z każdego działania wynika jakiś skutek”. I trzeba o tym pamiętać. Z braku działania też coś wynika. Nic nie pozostaje bez konsekwencji. Tylko trzeba starać się je przewidzieć.

**W „Shirley Valentine”, sztuce, którą gram od 21 lat, mówię: „Z każdego działania wynika jakiś skutek”. I trzeba o tym pamiętać**



# ogłoś

## Pani je przewiduje?

- Uważam, że jestem dość inteligentna. Myślę, planuję, konstruuje, przewiduję, ponoszę konsekwencje błędów. Ludzie bezmyślni, czasem mówi się o nich - szczęśliwi, nie przewidują, żyją z minuty na minutę. Jest w tym coś z natury i zwierzęcia. Nie lubię takich ludzi, choć mnie fascynują.

## Czyby większy odsetek populacji był bezmyślny? Po czym można poznać, że jakiś mężczyzna jest odpowiedzialny?

- Nie wiem...ale moim zdaniem to widać już przy pierwszej rozmowie, po każdym drobniaku, po szczegółach zachowania. Piękne słowa liczą się tylko na scenie.

## Przed pięciu laty wybrała Pani szefowanie teatrowi „Polonia”. Jakie są tego zalety i koszty?

- Zalety? Wolność artystyczna i wielka radość, ale też koszmarne problemy, praca ponad 12 godzin na dobę, ani dnia wolnego, bezsenne noce, samotność. Wieczny wielki obowiązek. W tym roku musiałam odmówić dwóch dużych, poważnych ról filmowych za granicą, bo nie mogę od tego teatru odejść.

## Całe życie była Pani gwiazdą.

- Teraz wszystkie „interesy” gwiazdy muszą schować do kieszeni. Podjęłam decyzję i ponoszę odpowiedzialność. To inni aktorzy, reżyserzy pracujący u nas są dla mnie gwiazdami. Teatr to najwspanialsze miejsce na świecie, ale to nie fabryka, gdzie produkuje się coś typowego.

## Po co robi się teatr?

- (*Śmiech*). Żeby widzowie przeżyli to „coś”. Na scenie pojawia się żywy aktor, jeden wieczór jest niepodobny do drugiego. Mamy widzów, którzy przychodzą nie tylko na premiery, ale i na kolejne przedstawienia wiele razy. Robię teatr w swoim guście. Wybieram to, co wydaje mi się ważne, co „wisi w powietrzu”.

## Czy aktor gra siebie? W „Tataraku” powiedziała Pani, że chodzić po cienkim lodzie.

- W jakimś sensie gra siebie, albo swoje doświadczenia. Używa swojej wrażliwości, rozumienia świata, uczuć i ludzi. Ale kiedy grałam Agnieszkę, albo chorą na autyzm 10-latkę, czy niewidomą Stańczakową, nie grałam siebie, tylko swoje zrozumienie ich problemu czy obrażenie o nich.

## Trudno znaleźć aktorkę, która wcielała się w tak różne postaci, doświadczała tylu historii.



PAP/ANDRZEJ IWYŹYŃSKI

- Tak, miałam szczęście. Ale też wiele z tych ról zaproponowałam sobie sama (*śmiech*). Aktorstwo dziś to sprawa wyobraźni i wrażliwości aktora. Umiejętności, prawda, prezencja, głos, to sprawy oczywiste - techniczne. Dziś zniknęły kody na granie miłości czy nienawiści. Kiedy Smosarska grała, że kocha, robiła to jednoznacznie, a dzisiaj często się gra, że się nienawidzi, żeby powiedzieć, że się kocha. W międzyczasie pojawił się Freud, psychoanaliza. Zmienił się świat i przez to też aktorstwo.

## Kiedyś chciała Pani wyjechać do ukochanej Toskanii, przestać grać.

- Tak, po nieporozumieniach warszawskich (*śmiech*). I tak bym tam pewnie grała w teatrze w Sienie albo we Florencji. Gram bez problemu po włosku. Nie wytrzymałabym beczynności. Można by też było coś wyreżyserować. Obliczam swoją beczynność zawodową i zdobywanie nowego terytorium na góra dwa lata.

Krystyna Janda od 5 lat jest dyrektorką artystyczną „Polonii” pierwszego prywatnego teatru w Warszawie

## Cały czas jest Pani aktywna?

- Pewnie tak musi być. Jeden „odpuszcza”, bo nie może inaczej, a drugi „walczy”, bo nie może inaczej. Widziałam ludzi w depresji, którzy nie potrafią wstać z łóżka, umyć zębów. A inni, tak jak ja, kiedy mają problemy, to wstają z łóżka i mobilizują się. Taka się urodziłam. A na końcu wychodzi różnie.

## Co jest dla Pani najważniejsze?

- Nie wiem...Co jest najważniejsze? To pytanie z rodzaju: „Co to jest szczęście?”. Odpowiedź na nie jest tak skomplikowana, że udzielają jej tylko nieodpowiedzialni. Nawet dla prasy.

## Pytam, bo nie wiem...

- Zrobiłam o tym film - „Pestka”. A „pestka” to wszystko, co ma dla nas znaczenie, co czujemy w środku, a nie umiemy tego nazwać.